Cena egzemplarza 15 gr.

# PRZEWODNIK KATOLICKI

Pismo ilustrowane dla Rodzin katolickich
z dodatkami:
„Opiekun Dziatek", „Gospodarstwo" i „Moja Bibljoteka"
Redaktor: X. JÓZEF KŁOS w Poznaniu
Telefon Redakcji: 2678
Adres do wszelkich przesyłek: „PRZEWODNIK KATOLICKI" Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22
Telefon Administracji: 3613 i 2678

Przedpłata kwartalna za „Przewodnik Katolicki" wynosi w II. kwartale 1926 r. za egzempl. osobiście odbierane w ekspedycji i agencjach poznańskich 1,30 zł., w paczkach ponad 60 egzempl. 1,30 zł., za egzempl. wysyłane w opasce pod adresem imiennym w ilościach od 1 do 10 egzempl. 2,— zł., od 11 do 60 egzempl. 1,60 zł. Dla abonentów pocztowych w Polsce zachodniej przedpłata kwartalna wynosi 1,70 zł., miesięczna po 57 groszy za każdy miesiąc łącznie z kosztami manipulacyjnemi.
Pocztowe konto czekowe: Poznań P. K. O. nr 208084 „Przewodnik Katolicki".

Nr. 23. Poznań, dnia 6 czerwca 1926 roku. Rok XXXII.

## *Do Najświętszego Serca Jezusa*

*W Tobie, o Serce Jezusa przeczyste,*
*Zdrój nieprzebrany najczulszej miłości,*
*Źródło pociechy w cierpieniu wieczyste!*
*Z niego to czerpią wciąż rzesze spragnione*
*Napój ożywczy dla ducha w radości*
*I pokrzepione odchodzą w szlak życia...*
*Pełne nadziei, jakże silne one!*
*Potężne serc ich czy słyszycie bicia?*

*A gdy nas brzemię utrapień przygniecie,*
*Wieniec się cierpień na naszą skroń wtłoczy,*
*Gdy szczerą pustkę ujrzymy w tym świecie,*
*O! nie zagasły nam błyski nadziei:*
*W nędzy zwrócimy zroszone łzą oczy*
*Do Ciebie, Serce Jezusa litosne,*
*Boś Ty przystanią wśród nieszczęść kolei,*
*Ty duszom wracasz życiodajną wiosnę!*

*Józef Czarnecki.*

## TAM POCIECHA, GDZIE PAN JEZUS

Pewien katolik wstąpił raz do zboru luterskiego z ciekawości, by zobaczyć wnętrze świątyni. Pusto, bardzo pusto wygląda wnętrze domu modlitewnego, tak bowiem lutrzy sami nazywają dom Boży. Pustki wszędzie: w pośrodku coś jakby ołtarz, z kamienia wyciosany, najprostszy, jaki tylko być może, nigdzie nie widać figury Świętych Pańskich, ani baldachimu lub sztandarów. Ale co najważniejsza, przed ołtarzem nie pali się wieczna lampka, bo niema w zborze Najświętszego Sakramentu. Pustki wszędzie i chłód straszny wieje z każdego kąta. Stojąc pod chórem, zauważył w ławce panienkę w żałobie, może ojca straciła lub matkę kochaną, więc przyszła do zboru, by pomodlić się do Boga. Żal mu się zrobiło tego dziewczęcia biednego, tej sieroty. Oto opuszczona od wszystkich, zapłakana poszła do zboru, tam z Bogiem chciała rozmawiać, Boga szukała w świątyni.

Ale cóż, kiedy tam w zborze nie było Pana Jezusa. Patrząc na ołtarz, daremnie sierota szuka Jezusa, napróżno ogląda się, azali gdzie Go nie znajdzie, patrzy na ołtarz, a ten ołtarz taki zimny i taki pusty.

Anioł, ukazując się pobożnym niewiastom, wskazując grób próżny Jego, w te odezwał się słowa: „Jezusa szukacie? niemasz Go tu." I ten zimny, pusty ołtarz zdawał się wołać słowy anioła: „Jezusa szukasz, nieszczęsna sieroto? niemasz Go tu! Napróżno tu klęczysz, daremne twoje czekanie, tu w tym zborze Jezusa nie znajdziesz, patrz, tu przed tym ołtarzem nie pali się wieczna lampka jak w katolickich kościołach; na tym ołtarzu niemasz schronienia dla Jezusa, niemasz tabernakulum. Daremnie Go tu szukasz".

O jak smutno być musi sierócie bez Jezusa, bez Jego pociechy, bez Jego ulgi i ukojenia!



**Najświętsze Serce Jezusowe.**
Obraz w kościele farnym w Pucku na Pomorzu, malowany przez p. Władysława Drapiewskiego z Pelplina, darowany przez p. Antoniego Miotka z Pucka.

Jakżeż inaczej jest w naszych kościołach! Choćby i najuboższy wiejski kościółek Jezus Eucharystyczny zamieszkuje pod niklą postacią chleba, czeka naszego przybycia, pokrzepić nas pragnie Ciałem Swojem i pocieszyć w każdym smutku i utrapieniu.

Więc tłumnie spieszmy do Jezusa Eucharystycznego, po same brzegi zapełniajmy kościoły, śród oktawy Bożego Ciała chętnie bierzmy udział w procesjach, nawiedzajmy codziennie Najśw. Sakrament.

„O wy wszyscy, co Pańskie omijacie drogi,
Na chwilę choć w przybytek Pański wstąpić raczcie,
Jak słodki jest ten Pan nasz,
Przyjdźcie wszyscy i obaczcie!

# PROCESJA

Pobożnie rozśpiewany z starożytnej fary
Wytoczył się lud w święto: jakoby pas lity
Rozwinął się w kolorach; w blask słońca spowity
Zadrgał w złocie baldachim — idzie pleban stary.
Kroczą. Poważnie kroczą, miarowo, a wkoło:
Ino kościelne mury obejdą trzy razy
W skupieniu i powadze, choć marsowe czoło
Ojców perli się potem; ale snać rozkazy
Boże im najmilejsze. Z świecą w ręku gołą
Kroczą — a w oczach blaski, na ustach wyrazy
Modlitwy... i płynie tak zbitą falangą
Ten naród różnobarwny, korny, próżen pychy —
Choć z sobą nieco mściwy, lecz przed Bogiem rangą
Równy — i tak pokorny, jak robaczek lichy. —
Idą. Srebrzystym głosem pobrzękują dzwonki,
Chwieją się białe wstęgi — zasię feretrony
Na rękach starych matron — jak zorzą spłoniony
Obłok — płyną... —
W błękicie, nad polem skowronki
Niekiedy nucą... Kroczą... słońce prosto pali
W oczy białym żarem; z pod stóp tysiąca wzbity
Wstaje kurz... gazą siedzi znów na ludzkiej fali...
Idą wpatrzeni w słońce drugie: w złotolity
Odblask monstrancji złotej, co jak arka w dali
Jawi się w ręku księdza — —
Nareszcie skończyli
Pochód procesjonalny — i ksiądz proboszcz w górę
Podniósł złotą monstrancję...
— i jak w jednej chwili
Drzewa, zgięte wichurą, śpiew zanucą chórem — — —
Tak lud zaczął pieśń swoją...

*Z. Hoffman.*

## Ewangelja na niedzielę drugą po Świątkach

zapisana u św. Łukasza rozdz. 14, w. 16—24.

Ton czas: Mówił Jezus do faryzeuszów tę przypowieść: Pewien człowiek wydał wielką ucztę i zaprosił wielu. A tuż przed ucztą wysłał swego sługę, by powiedział zaproszonym: Chodźcie, bo wszystko już gotowe. Wszyscy jednak zaczęli się jednocześnie wymawiać. Pierwszy mu rzekł: Kupiłem wieś; muszę więc pójść i obejrzeć ją; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. A drugi powiedział: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mię za wytłumaczonego. Jeszcze inny mówił: Pojąłem żonę i dlatego przyjść nie mogę. — Sługa tedy, powróciwszy, doniósł o tem panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewany rzekł do sługi swego: Wyjdź natychmiast na ulice i zaułki miasta, i sprowadź tu ubogich i kaleki i ślepych i chromych. A sługa powiedział: Panie, stało się, jakoś rozkazał; — ale jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wyjdź na drogi i między opłotki, a przymuszaj, by wstąpili, aby dom mój był pełen. Albowiem powiadam wam, że żaden z tamtych mężów zaproszonych nie zakosztuje uczty mojej.

### Nauka.

Zaproszony razu pewnego przez jednego z bogatych faryzeuszów na ucztę, zauważył Zbawiciel, jak inni zaproszeni razem z Nim goście, wszyscy bez wyjątku zaproszenie przyjęli a przy stołach o pierwsze ubiegali się miejsca. Spostrzeżenie to było Mu pobudką do wygłoszenia przypowieści, w której pouczył współbiesiadników, że Pan Bóg powołał wielu — a w pierwszym rzędzie naród wybrany do prawdziwej wiary, w dalszem zaś następstwie na gody niebieskie. Lecz naród ten wymówił się z chciwości, zbytniego przywiązania do dóbr ziemskich i nieumiarkowanej swej zmysłowości od przyjęcia wiary Chrystusowej. Dlatego słudzy Pańscy (apostołowie) udadzą się do krajów pogańskich, a wtedy przyjdą od wschodu słońca i zachodu „ubogie, kalekie i ślepe i chrome" narody pogańskie do Królestwa niebieskiego, synowie zaś Abrahamowi, to jest żydzi, „będą wyrzuceni w ciemności zewnętrzne" — i „żaden z zaproszonych nie zakosztuje uczty mojej".

Oto dosłowne znaczenie dzisiejszej ewangelji świętej. Ma ona jednak także znaczenie inne; Kościół św., czytając nam to podobieństwo w oktawie Bożego Ciała, pragnie niewątpliwie, abyśmy przez zaproszenie na ucztę rozumieli zaproszenie „do stołu Pańskiego", na którym Ciało Chrystusowe pod postacią chleba jest prawdziwym pokarmem duszy naszej. Właśnie teraz, w oktawie Bożego Ciała, słudzy Chrystusowi nieomal przymuszają wiernych, aby przyjmowali komunję świętą. Wszakże do uzyskania odpustu jubileuszowego jest przyjęcie komunji świętej warunkiem nieodzownym. Dlaczegoż mimo wszystko zaproszeni wymawiają się jednocześnie! Czy wymawialiby się oni, gdyby zaproszono ich na ucztę jaką inną, zabawę taneczną, wieczorek towarzyski lub tym podobne uczty zmysłowe?

Jak ongi tak i dziś dwie główne przyczyny wstrzymują od częstszego przystępowania do stołu Pańskiego: chciwość i zmysłowość. Chciwość przemawia przez tych, którzy „kupili wieś lub pięć par wołów", mają umysł zajęty „interesami", a zapominają o interesie najważniejszym, o zbawieniu duszy. Cóż pomoże człowiekowi, gdyby cały świat pozyskał a szkodę na duszy poniósł?

Zmysłowość, raczej nieuporządkowana i nieumiarkowana zmysłowość, przemawia przez usta tego, który pojął żonę i dlatego przyjść nie może... Gdyby wszyscy niewolnicy ciała, dźwigający upokarzające i uprzykrzone jarzmo grzechów cielesnych, chcieli przyjąć zaproszenie do stołu Pańskiego i nie czekali, aż ich Wielkanoc przymusi do odprawienia spowiedzi i pożywania Ciała Pańskiego, ileż rychlej zrzuciliby z siebie to jarzmo hańbiące! „Bezemnie nic nie możecie" mówi do nich Boski Lekarz, który przyszedł ratować, co było zginęło, który wie, że nie zdrowym, lecz chorym potrzeba lekarza... Czemuż tedy odkładać na później przyjęcie sakramentów św.? Może i do mojej duszy pragnie zawitać w komunji świętej Zbawiciel mój najdobrotliwszy. Może ona zaraziła się także tą nagminną dzisiaj chorobą chciwości i zmysłowości! Więc pójdę do Niego, zasiądę do uczty Eucharystycznej, aby dom Jego był pełen, aby w czasie tej uczty duchowej oczyścił i przemienił usposobienie moje. „Jam jest Chleb żywy", mówi; kto pożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie w sobie". On jest miłością: któreż serce, choćby było z lodu, nie stopnieje, gdy ogień z nieba zewsząd je przeniknie i otoczy? Wiem, że On nie patrzy na zasługi ani na przymioty, lecz jedynie na dobrą wolę! Na znak tej dobrej mojej woli nie będę się wymawiał, lecz pójdę zaproszony przez Jezusa na „wielką ucztę" eucharystyczną! Przed ukończeniem oktawy Bożego Ciała przystąpię do stołu Pańskiego!



Kościółek Zmartwychwstańców u stóp góry Monte Pincio.

# Z pielgrzymki do Rzymu

## XXXIII.

Do arcybiskupa Cieplaka. — Odrębny charakter miasta. — Plac hiszpański. — Kolumna Niepokalanego Poczęcia. — Propaganda. — Czerwony papież. — Kościółek Zmartwychwstańców. Wizyta u arcybiskupa. — Wspomnienie o Monte Pincio. — Kościółek Trinita del Monte. — Sercanki. — Maryna Mieczysławska. — Matka Przedziwna. — Spacer po Pincio.

Wypadało nam spełnić obowiązek serdeczny i pójść złożyć uszanowanie księdzu arcybiskupowi Cieplakowi w jego własnem mieszkaniu.



Widok na Rzym z góry Pincio. W oddali kopuła św. Piotra.



Kościół Trinita del Monte z klasztorem sercanek.

Świętej a zacnej pamięci wielki ten biskup-patrjota zamieszkał po przyjeździe do Rzymu pierwotnie w Kolegjum Polskiem xx. zmartwychwstańców, w tym samym domu, w którym my znaleźliśmy przyjęcie. Zczasem jednakże przeniósł się do innej siedziby xx. zmartwychwstańców, mianowicie do rezydencji przy ich kościółku na via San Sabastianello, prześlicznie położonego u stóp wzgórza Pincio, w bukiecie zieleni i kwiatów. — Jestto dzielnica miasta odrębna zupełnie od innych opisanych dotąd dzielnic Rzymu. Wkracza się tutaj w nowoczesne miasto, ale jeszcze dostojne, prawdziwie pańskie, nie jak najnowsze części, pełne domów bez gustu, w których się panoszą nowobogaccy, albo też pełne koszar, w których mieści się ludność uboższa. Ze starych, krętych uliczek wychodzi się na piękny plac, otoczony poważnemi gmachami, po części ambasadami mocarstw europejskich. Jestto Piazza di Spagna, plac hiszpański, strojny we wspaniałą fontannę Berniniego. Nieco na boku placu stoi wyniosła kolumna Niepokalanego Poczęcia, smukły słup wysoki, uwieńczony piękną figurą Matki Boskiej z bronzu; u stóp kolumny rozsiedli się prorocy Niepokalanego Poczęcia: Mojżesz, Dawid, Izajasz i Ezechiel. Ta kolumna to pamiątka ogłoszenia dogmatu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny w r. 1854, wystawiona z polecenia papieża Piusa IX. W głębi placu wznosi się rozłożysty gmach, o którym grzech byłby nie wspomnieć, gmach, z którego rozchodzą się drogi misjonarzy w głąb krajów pogańskich, centrum całej pracy misjonarskiej Kościoła katolickiego: to pałac Propagandy, tak zwany od łacińskich słów „de propaganda fide", od rozkrzewiania wiary." Zbudował go 300 lat temu Grzegorz XV, a rozszerzył Urban VIII. Żal mi, że nie mogę pisać obszerniej o tem ognisku „rozkrzewiania wiary". Na jego czele stoi jako prefekt „czerwony papież", jeden z kardynałów, rozciągający duchowną opiekę nad wielką częścią świata, nad ludzkością pogańską i nad katolikami w krajach misyjnych, i dlatego właśnie zwany tych krajów papieżem, ale z powodu czerwonego stroju kardynalskiego papieżem czerwonym; przypomnę tutaj, że takim czerwonym papieżem był nasz kardynał Ledóchowski. Wspomnę tylko, że w tem kolegjum Propagandy mieszczą się liczne zastępy kleryków, kształcących się na misjonarzy, a nadto liczna młodzież z krajów pogańskich, murzyni, indjanie, chińczycy i inni, kształcący się na kapłanów i mający wrócić później do ojczyzny, by nawracać swoich rodaków. W święto Trzech Króli odbywa się tu uroczystość, na której wygłasza się kazania we wszystkich prawie językach, także językach plemion pogańskich. Zakład ten słynął niegdyś na cały świat drukarnią, posiadającą czcionki drukarskie wszystkich cywilizowanych języków i wykonującą najwspanialsze dzieła drukarskie dla najrozmaitszych narodów.



„Matka Przedziwna". Cudowny obraz w klasztorze sercanek.

Z placu hiszpańskiego przedstawia się malowniczo widok na wzgórze, zwane Monte Pincio (czytaj Pinczjo). Wspaniałe, rozłożyste schody prowadzą na szczyt, ukoronowany kościołem i klasztorkiem. Na dolnych stopniach schodów istne składy kwiatów. Nic dziwnego. Spotyka się na tym placu cała elegancja rzymska i przybywająca ze świata, tutaj więc kwiaciarze i kwiaciarki najłatwiej liczyć mogą na zbyt. Ale są tu inne jeszcze kwiaty. Gromadzą się tutaj najpiękniejsze dziewczęta włoskie w strojach krajowych

i polecają się malarzom artystom jako modelki. Ciekawa nieraz rzecz przyjrzeć się temu targowisku kwiatów ogrodowych i żywych.

Ale jesteśmy tutaj u celu naszej drogi.

U stóp Pincia leży kościółek Zmartwychwstańców i chwilowa rezydencja arcybiskupa Cieplaka. Dom piękny, urządzony wygodnie, z pewnym komfortem. W pokojach piękne obrazy, wśród nich portrety założycieli Zgromadzenia. W takiem otoczeniu zyskuje prawie na dostojności, jeżeli tak można powiedzieć, czcigodna postać arcybiskupa.

Na wstępie wita nas jako gości swojego pana wierny sługa księdza arcybiskupa, stary Grzegorz, który od 20 lat dzielił jego dolę i niedolę. A potem miłe, niezapomniane chwile rozmowy z sędziwym arcypasterzem, jednym z męczeników Kościoła katolickiego w nowych czasach. Któż mógł wówczas przewidzieć, że to były rozmowy ostatnie na ziemi!...

Będąc u stóp wzgórza Pincio, nie sposób przecież zawrócić do domu i nie zobaczyć sobie zbliska tego miejsca spacerów elegantów i elegantek rzymskich. Jest niem Pincio dzisiaj. Ale przed wiekami tutaj rozciągały się olbrzymie cesarskie ogrody cezara Nerona. I tutaj działy się zbrodnie niezliczone, tu wyprawiała swoje orgje osławiona rozpustnica Messalina, i tu wśród wdzięków natury, wśród cudnego kwiecia i zieleni odbywały się tortury chrześcijan, tu naprzykład płonęły pochodnie Nerona. Dzisiaj mało kto o tem pomyśli, spacerując po prześlicznych promenadach, urządzonych przez Napoleona, na których upiększenie sili się sztuka ogrodnicza.

Na wzgórze można się dostać albo drogą spacerową, albo za pięć groszy modnym liftem czyli windą, a jak nam dziś po polsku mówić każą, dźwigiem, albo wreszcie po owych wspaniałych, niezmiernie malowniczych schodach o 140 stopniach. Wybieramy to ostatnie. I nie żałujemy. W miarę jak wstępujemy na wyższe piętra, roztacza się przed nami coraz piękniejszy widok. Na najwyższem piętrze stanąwszy, patrzy się na szczególny obraz. Bielą się u stóp twoich ulice, przekrawające całość na części. Widzisz jakoby ogromną blachę placka pokrajaną na różnokształtne kawałki na tacy, widzisz całe miasto i jego dzielnice jakbyś patrzał na nie z samolotu.

Jakoby na straży nad miastem usadził się tutaj mały kościółek Trinita dei Monti (Trójcy świętej na górze). Do kościółka tego trudno się zwykle dostać, bo prawie zawsze zamknięty. Ale dobijamy się gwałtem i otwierają się przed nami podwoje. Wprowadza nas do kościoła zakonnica. Tutaj bowiem, przy tym kościele, jest klasztor wielkiego już dzisiaj Zgromadzenia Sacré Coeur czyli Sercanek. Założyła je kanonizowana w zeszłym roku Matka Zofja Barat, a domy Sercanek rozsiane po całym świecie, wychowują dziewczęta na dzielne chrześcijanki. I w Polsce mamy kilka domów Sacré Coeur, a po wojnie otworzyły PP. Sercanki nową osadę i szkołę w Wielkopolsce, w Polskiej Wsi pod Pobiedziskami.

Siostra Sercanka oprowadziła nas po kościele, pokazała, co w niem godne widzenia, ale w kościółku panuje taka pomroka, że i najpiękniejsze dzieło sztuki ginie tam bez wrażenia. Dowiedziawszy się, żeśmy Polacy, opowiada nam, że w drugim domu Sercanek w Rzymie są zakonnice Polki i że zna niektóre Siostry, które są w Polskiej Wsi.

Przypomniałem sobie, że dawniej kościółek ten był dla nas Polaków owiany pewnym urokiem.

Przez długi bowiem szereg lat, mieszkała tu osoba, do której odbywały się istne pielgrzymki. Była to Makryna Mieczysławska, jak się nazywało, ofiara carskiego prześladowania Unitów, przełożona klasztoru mińskiego Bazyljanek, która rzekomo umknęła za granicę przed siepaczami rosyjskimi, by schronić się pod opiekuńcze skrzydła Ojca św. Uważano ją za męczennicę i prawie świętą. A jakkolwiek bywało, że plątała się ona czasem w swoich opowiadaniach, to pomyłki te tłomaczono tem, że Makryna od częstego bicia po głowie, miała słabą pamięć. Tymczasem w ostatnich latach prysł ten czar, otaczający „męczennicę". Okazało się, że Makryna Mieczysławska, to oszustka, która z niezmiernym sprytem umiała okłamać i w błąd wprowadzić nawet takich mężów, jak znany w owe czasy ksiądz Aleksander Jełowiecki. Kolorowe ognie sztuczne pogasły i został po nich tylko swąd i czad przykrego oszustwa!

Na moje zapytanie, czy żyje tu jeszcze wspomnienie oszustki Makryny, zakonnica machnęła ręką. Nie chciała widocznie o tem mówić.

Natomiast zapytała się nas, czy znamy obraz Matki Przedziwnej. A dowiedziawszy się, że nie znamy, z radością wielką poprowadziła nas do kapliczki w samym klasztorze, kapliczki podobnej raczej do korytarza. Bo też był to kiedyś rodzaj korytarza, w którym zakonnice i uczennice zasiadały do robótek ręcznych. I aby zajmując ręce pracą, łatwiej było umysł równocześnie zająć górnemi myślami, namalowała, jeśli się nie mylę, jedna z zakonnic, obrazek Matki Boskiej, zajętej pracą przy kołowrotku, pracującej więc ręcznie jak każda z nich. Najświętsza Panna, przedstawiona tu jako miłe dziewczątko około 15-letnie, przędzie w przedsionku świątyni i książka otwarta, koszyczek od robótek i stojąca przed nią lilja wskazują na myśli, jakie jej pracy towarzyszą.

Ręka Boska prowadziła widocznie ręką malarki, bo z pod pędzla wyszedł istotnie obraz o niezwykłym wdzięku. Chciała widocznie Opatrzność, aby prosty obraz, mający zachęcić do sumiennej pracy, stał się nową stolicą łask. Bo oto zaczęły się istne pielgrzymki do niego, a korytarz zamienił się w kaplicę, poobwieszaną od góry do dołu wotami. „Święta Prządka" otrzymała od pobożnych tłumów chwalebny tytuł Mater Admirabilis, czyli Matka Przedziwna. Modlił się przed tym obrazem papież Pius IX. Poczęły się dziać cuda, pomiędzy któremi najwybitniejszym jest odzyskanie utraconego od dwóch lat głosu przez misjonarza X. Blampina; on też odprawił pierwszą przed tym obrazem Mszę św. Liczne odpusty nadano zwiedzającym tę kapliczkę Matki Przedziwnej, a Sercanki mają w swoich kaplicach przywilej tychże odpustów, jeżeli mają obraz lub figurę pod tym tytułem. Otrzymałem na pamiątkę wierną kopję tego obrazu, którego podobiznę dla chwały Przedziwnej Matki dzisiaj umieszczam.

Nie będę opisywał spaceru po Pincio, ani sławnych, historycznych wil i muzeów, rozsianych wśród olbrzymich palm i drzew laurowych, po rozległem wzgórzu, jak naprzykład wila Medyceuszów, która jest obecnie francuską akademją narodową, ani galerji popiersi wielkich ludzi włoskich, wykutych dłutem rzeźbiarza i rozstawionych po drogach, ani zbytkownych kawiarń i miejsc do zabaw. Zasiedliśmy na moment w takim ogródku przy kawiarni, nietylko aby się posilić lichą kawą, którą nazwanoby u nas podłą lurą, lecz aby w spokoju podziwiać przecudny stąd widok Rzymu. Możesz bez znudzenia patrzeć godzinami. A nad morzem domów, pałaców i kościołów panuje, wciąż ze wszystkich stron widzialna, kopuła św. Piotra.

*X. Józef Kłos.*

# Z DZIEJÓW KOŚCIOŁA

## VI.

# APOSTOŁ MIŁOŚCI

Jan Apostoł i Ewangelista, najmilszy uczeń Chrystusowy, zwany jest Apostołem miłości, ponieważ serce jego gorzało przeogromną miłością ku Zbawicielowi i Jego świętej nauce. Przeżył wszystkich Apostołów. Już ci wybrańcy Chrystusowi po ukończonej pracy apostolskiej i dokonanym żywocie odeszli do Pana po nagrodę wiekuistą, on żył jeszcze, ostatni z apostolskiej gromadki, i głosił Słowo Boże.

Blisko starzec stuletni, kiedy mu sił już nie stało, kazał się zanosić na zebrania wiernych i gasnącym głosem powtarzał: „Synaczkowie, miłujcie się nawzajem." A kiedy wierni znudzeni słuchaniem słów zawsze tych samych, spytali się go: „Ojcze, dlaczego nam to samo powtarzasz?" odpowiedział: „Ponieważ jest to przykazanie Pańskie i kto je zachowuje, czyni dosyć".

Do ostatnich więc chwil, do ostatniego tchnienia był apostołem miłości. Wielkie są też zasługi, wielkie imię Jego w Kościele Chrystusowym. Nazywają go także prorokiem, ponieważ w Apokalipsie odsłaniał rzeczy przyszłe. Sam Chrystus Pan, powoławszy Jana do grona Apostołów, nazwał go Boanerges, czyli synem Grzmotu, ponieważ umiłowany ten uczeń miał w Ewangelji i Księdze Objawień zwiastować najwyższe tajemnice i opowiadać je światu. Słowo jego miało mieć potęgę i moc gromu.

Św. Jan, urodzony w Betsaidzie, był synem Zebedeusza, rybaka, i Salomei, a młodszym bratem Apostoła Jakóba starszego. Uczeń św. Jana Chrzciciela pędził żywot czysty i pracowity w oczekiwaniu Zbawiciela i na świadectwo mistrza swego przyłączył się zaraz do Jezusa. Uczestniczył w godach w Kanie Galilejskiej a wezwany i wybrany na Apostoła nie opuścił Zbawiciela aż do śmierci krzyżowej. Podczas Ostatniej Wieczerzy spoczywał na piersiach Jezusowych, jako ten uczeń „którego Jezus miłował", najmłodszy z grona Apostołów, niewinności i czystości anielskiej. Jan też jedyny z Apostołów stał pod krzyżem na górze Kalwarji i jemu Chrystus powierzył Matkę Najświętszą, mówiąc „Oto Matka twoja". I od onej godziny — mówi Ewangelja św. — wziął ją uczeń pod swą pieczę.

Niestrudzony w okazywaniu miłości i przywiązania Zbawicielowi za życia, po śmierci Pana oddaje wszystkie siły na szerzenie Kościoła. Skazany przez sąd żydowski na więzienie i biczowanie za głoszenie wiary św. z radością cierpi prześladowanie i wielbi Boga, że stał się godnym cierpieć zelżywości dla imienia Jego. Opuściwszy Palestynę, św. Jan udał się do Azji Mniejszej, opowiadał Ewangelję i założył wiele kościołów. Zamieszkał w Efezie i po śmierci biskupa efezkiego Tymoteusza na prośby wiernych objął rządy pasterskie. Podczas prześladowania chrześcijan za cesarza Domicjana uwięziony i posłany do Rzymu stanął śmiało przed cesarzem i mówił mu o Jezusie Chrystusie. Rozgniewany cesarz kazał go wrzucić w kocioł z wrzącym olejem, ale św. Jan z tej kaźni wyszedł nietylko nieoparzony, ale jak pisze św. Hieronim, żwawszy i silniejszy niż przedtem.

Przerażeni poganie cudowne ocalenie św. Jana przypisali czarom i Domicjan skazał św. Apostoła na wygnanie. Miejscem wygnania za czasów rzymskich była niewielka wysepka, skalista, na morzu Egejskiem — Patmos. Na tej maleńkiej wysepce miewał św. Jan cudowne widzenia i objawienia, które spisał w księdze zwanej Apokalipsis. Jest to księga prorocka Nowego Testamentu, zawierająca przepowiednie niezawsze zrozumiałe, pełna obrazów symbolicznych, w których Jan widział przyszłość. Stąd św. Hieronim powiedział o tej pięknej a tajemniczej księdze, że ile w niej słów, tyle tajemnic.

Główną jednak treścią Apokalipsy są widzenia, w których Apostoł mówi o prześladowaniu Kościoła w ciągu wieków, zakończonem zwycięstwem Chrystusa. Miasto świętych, czyli Kościół wystawione będzie na wszelkiego rodzaju napaści, ale nieprzyjaciele jego zostaną cudownie zwyciężeni. Nastąpi zmartwychwstanie powszechne oraz sąd ostateczny, na którym każdy otrzyma według uczynków swoich: źli staną się pastwą piekła a sprawiedliwi posiądą niebo. Antychryst pokonany ustąpi, a Chrystus triumfujący zapanuje na wieki.

Po śmierci cesarza Domicjana powrócił św. Jan do Efezu, gdzie przez lat trzydzieści pracował jeszcze dla dobra kościołów Azji Mniejszej. Dożył sędziwego wieku, zmarł w Efezie, lecz niewiadomo gdzie spoczywa i relikwij jego ciała nie posiada żaden z kościołów. Legenda powiada, iż nie umarł, ale żyje gdzieś po za ziemią. A powstała ta legenda z powodu słów Zbawiciela, który na pytanie Piotra, co się stanie z Janem? odpowiedział: „Tak chcę, aby został, aż przyjdę." Sam Jan św. w Ewangelji swej powiada, iż „gruchnęła tedy ta mowa między braćmi, iż on uczeń nie umrze". I zaraz dodaje, że Chrystus nie powiedział „nie umrze", tylko „tak chcę, żeby on został". Co tłumaczą, że Chrystus przepowiedział nie śmierć męczeńską, lecz naturalną, łagodną, w późnej starości.

Oprócz Apokalipsy, czyli Objawień napisał św. Jan Ewangelję i Listy. W Ewangelji zaczynającej się od słów: „Na początku było Słowo" dowodzi, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, że przez wiarę w Niego otrzymać mamy żywot wieczny. W Listach poucza o Bóstwie Jezusa, przestrzega przed fałszywymi prorokami i zachęca do miłości Boga i bliźnich. „Kto nie miłuje, nie zna Boga: albowiem Bóg jest miłość". (List I, r. IV.)

Symbolem, czyli wyobrażeniem św. Jana jest orzeł. Jako orzeł bowiem wzniósł się ponad ziemię i tak wzniośle mówił o Bogu — mówi św. Augustyn — jak nikt inny.

Kościół na uroczystość św. Jana Ewangelisty śpiewa hymn:

Dziewico, stróżu Matki i Dziewicy,
Co wieczne słowo umiesz głosić godnie,
Ciebie o Janie, błagamy grzesznicy,
Zmaż nasze zbrodnie.

*Klemens Kościański.*

## OD REDAKCJI

Z powodu wyjazdu X. Redaktora Klosa prosimy nie przysyłać listów i przekazów pod jego adresem, lecz pod adresem: „Redakcja Przewodnika Katolickiego", a w sprawach rachunkowych pod adresem „Administracja Przew. Kat."

# NASZE PRZYSZŁE GWIAZDY

**Świątobliwy książę polski, x. August Czartoryski, salezjanin * 1858 † 1893.**

Młode zgromadzenie salezjańskie szczyci się już niejedną gwiazdą, która zajaśniała na niebie cnót zakonnych. Szczęśliwą rękę miał x. Bosko, kiedy potrafił za życia dobrać grono uczniów doskonałych.



Książę August Czartoryski w wieku młodzieńczym.

Dla nas Polaków radośnie jest usłyszeć, że wśród nich znajduje się też nasz rodak August Czartoryski. Jego żywot bada osobne koło teologów pod przewodnictwem kardynała w Rzymie, aby wydać sąd, czy zasługuje na cześć należną błogosławionym i czy godzien później byłby imienia świętego. Lecz że zwykle cześć prywatna rozkrzewia się pod blaskiem cnót niezwykłych, tak i w tym wypadku zanim teologowie orzekną o świętości księcia Czartoryskiego, cześć dla młodo zmarłego księcia i kapłana szerzy się i przenika coraz dalsze kręgi. Nieobojętną więc będzie wiadomość naszym czytelnikom, kim był ów książę i zakonnik.

Pochodził ze starodawnego rodu. Przodek jego (z bocznej linji) prymas Florjan, w 17-tym wieku żyjący, miał rozgłos męża świątobliwego. Dziad Adam zasłynął jako dyplomata, patrjota i wzorowy katolik. Rodzina pielęgnowała cnoty narodowe i wyróżniała się przywiązaniem do Kościoła. Ojciec Władysław ożenił się z królewną hiszpańską. Z tego małżeństwa przyszedł na świat August dnia 2 czerwca 1858 roku w Paryżu. Rychło odumarła go matka-suchotnica. Lecz dziecko poszukało matki innej i prosiło Królowej Niebios, by mu chciała matkę zastąpić, bo „Ona wie, że własna moja matka opuściła mię, aby pójść do Boga". Dziecięctwo Gucia upływało na modlitwie i nauce. Najmilszą dlań rozrywką w młodszych latach było zbieranie obrazków świętych. Ojciec dbał o dobór wychowawców. Pomiędzy nimi znalazł się powstaniec Józef Kalinowski, późniejszy o. Rafał karmelita, przyszła gwiazda na firmamencie świętych polskich.

Jako młodzian August używał przechadzek na odwiedziny Pana Jezusa Eucharystycznego i często urządzał t. zwane przezeń „Wyprawy krzyżowe", czyli wstępował do świętej kaplicy w Paryżu, gdzie była relikwja cierniowej korony Zbawiciela. Tam szukał Jezusa, pragnął być z Nim ukrzyżowany i w sercu wzbudzał pamięć Jego męki.



X. August Czartoryski, salezjanin.

Zdala od wiru zabaw światowych cichy, pobożny książę dobiegł lat 25-u. Ojciec namawiał go do małżeństwa, lecz August nie miał wcale chęci się żenić. Rok 1883 stał się przełomowym w jego życiu. W owym roku poznał w Paryżu księdza Bosko, założyciela salezjanów. „Oto przewodnik, którego mi Bóg przysyła," pomyślał przy pierwszem z nim widzeniu. W krótkim czasie przylgnął doń, jeździł do jego zakładów w Turynie, pomagał w pracy nad sierotami, a wkońcu wyjawił chęć służyć pod jego przewodnictwem. Lecz x. Bosko zapewne z uwagi na słabe zdrowie księcia odparł, że zgromadzenie salezjańskie nie jest dlań odpowiednie. Zmartwiony książę pojechał do Rzymu. A gdy uzyskał posłuchanie u papieża Leona XIII, opowiedział mu o swem najgorętszem pragnieniu: być salezjaninem. „Idź do księdza Bosko, idź do niego, a staniesz się świętym!" proroczo zawołał papież. Pokrzepiony tą zachętą młody książę przybył do x. Bosko i opowiedział mu rozmowę z Ojcem św. X. Bosko nie opierał się dłużej i zgodził się przyjąć księcia do zgromadzenia. Było to w lipcu r. 1887, a w listopadzie tegoż roku



Kościół w Sieniawie, odnowiony po wielkiej wojnie.



Trumny xx. Czartoryskich w podziemiach kościelnych. Środkowa trumna zawiera szczątki x. Augusta.

książę August przywdział sukienkę duchowną. Odtąd oderwał się zupełnie od świata. Często odzywał się, że ś. Stanisław Kostka uprosi dlań łaskę naśladowania go w posłuszeństwie dla reguły. Spełniał wszystkie przykre lub ciężkie zajęcia, nie wstydząc się pracy ręcznej, której przedtem nie zaznał. Zazwyczaj milczący ożywiał się, gdy rozmowa zeszła na sprawy Boże. Był cierpliwy, posłuszny, skromny i łagodny, ale co najgłówniejsza był pokorny. „Chcesz być skromnym — mawiał za św. Antonim — bądź pokornym, chcesz być skromniejszym, bądź pokorniejszym, chcesz być najskromniejszym, bądź najpokorniejszym.“ Z namowy x. Bosko uczył się teologji, aby zostać kapłanem.



**Pałac książąt Czartoryskich w Sieniawie** (w. lwowskie). Zniszczony podczas wielkiej wojny, a nieodnowiony. Tu przez rok przebywał książę August.

Dnia 30 kwietnia 1892 r. odprawił pierwszą mszę św. Jego ojciec duchowny x. Bosko już nie żył. U grobu dawnego mistrza w Valsalice spotkał się młody kapłan z rodakami, którzy przybyli uczcić szczątki założyciela salezjanów. Ale ksiądz August już był słaby, śmiertelnie słaby. Śmierć nieubłagana zbliżała się ku niemu wielkim krokiem. Mimo straszego osłabienia świątobliwy kapłan codziennie odprawiał mszę św. „Dobro, jakie przez mszę św. mogę przynieść duszy własnej i tylu innych chrześcijan, zasługuje na tę odrobinę ofiary z mej strony“. Zmarł w Alassio we Włoszech 8 kwietnia 1893 r. Miał niespełna lat 35; zwłoki jego spoczęły w podziemiach kościoła sieniawskiego obok trumien przodków.

„Co uczynił ten drogi brat, by wzbudzić w nas taki zapał?“ pyta pewien salezjanin. „Uczynił wiele w oczach ludzi, a przecie więcej w obliczu Boga. Cnoty jego wprawdzie błyszczące nie były, lecz ich całość i wytrwałość w nich miały w sobie coś bohaterskiego. Jego dobra wola, wzmocniona łaską, zwyciężyła wszystkie przeszkody, wykazując prawdę słów świętego Tomasza, że świętość zależy na tem, by ustawicznie do niej dążyć“.

---

**MARJA CZESKA-MĄCZYŃSKA.**

# DYMY

## POWIEŚĆ Z ŻYCIA LUDU.

(Ciąg dalszy)

Wielgus przeczytał, głową kiwnął i oddał:

— A no, prawdeście mówili, nima co...

Do twarzy Jana Sulimirskiego uderzyła łuna rumieńca, błękitne oczy rozgorzały.

— Pozwólcie mi tu u was zostać jakiś czas, wystarać się o pensję należną, do swoich napisać. Co na mnie wydacie, wrócę, odwdzięczę się wam. Ale popatrzcie gospodarzu, czy tak mogę do miasta iść, gdzie mnie niegdyś znano, do matki, do ludzi?

Stary ramiona stulił:

— Juści, że nie bardzo, portki z was lecą przez obrazy, a buty trzymają się chyba cudem boskim... Ale widzicie, i my nie bogacze, a jedna więcej gęba do żywienia, to tyż nie byle co... Trza se wszystko piknie rozważyć, z babami się poradzić, widzicie, co nagle, to po djable. O! psia para, dłóto mi krzynkę na lewo poleciało i oko się skrzywiło, ciemno już... Siende se przy was i pogadamy, jeno fajke przyniese, bo tak po próżnicy siedzieć nie lubie... A wy palęcy?

— Oduczyłem się.

— A to można?

— Widzicie, że można...

— Hym...

Wielgus fajkę nałożył, palcem przygniótł i pykać zaczął, dym zagłuszył woń pól i lasów, chmurą snuł się i w oczy gryzł.

Sulimirskiego z nastaniem wieczoru zaczęła ogarniać coraz potężniej gorączka, mówił, opowiadał, gubił wątek, zaczynał na nowo. Wielgus słuchał, głową kiwał, ale nagle na swojego gościa z pod oka spojrzał, bo zauważył, że gada „przez sensu“ i że mu kanyś rozum światami chodzi.

— Ot bida...

Podniósł się wreszcie.

— Poczekajcie no krzynkę, jeno do chałupy, ku babom zajrze.

Ogarnął go jakiś niesamowity strach, bo „wendrowny“ gadał dalej z kimś niewidzialnym, przedkładał, prosił, płakał...

— O bida...

Wielgus do izby wszedł, paliło się już bukowe drzewo na otwartym kominie i gotowała w żelaznym garnku warza dla bydła. Anielcia z matką skrobały kartofle i gwarzyły sobie, jako co dnia o wszystkiem i o niczem, ot byle ciszę przerwać.



„Anielcia klęczała na podłodze i paliła w piecu...“ (str. 318).

Jak Wielgus wszedł, prysnęła mu z pod nóg gromada królików białych, co sobie na obierzynach używały, a teraz do dziur umykały spłoszone, świecąc czerwonemi latarenkami oczów.

— Janielciu, cóże zrobimy z tym wędrownym... Pan to jest, jeno na dziady zeszedł; mówił, że co się na niego wykosztujemy, to i wróci, jak swoich najdzie... Ale czy ta najdzie? Niejeden już panem był, a jak dziadem ostał, to już i do dawnego państwa nie wrócił. Zawdy łatwiej człowiekowi grzysznemu z góry zlecieć, jak się na górę zpowrotem wygramolić, i w tem moiściewy sęk. Pokazował mi legitymacyje, prawda jest, że przy ułanach oberlajtnantem był, ale cóż, kiedy na psy zeszedł, bez te wojnę. No więc co?

Anielka głowę podniosła i spojrzała mu w oczy uważnie:

— A ojciec co myśli?

Stary się po głowie poskrobał:

— Abo go na drogę wyprowadzić i niech se idzie kędy go oczy poniosą.

— Jezusie! I ty człowiecze krześcijanin jesteś! — oburzyła się Marcjanna Wielgusowa.

— O, jakaś ty, czekajże aż skończę, nie pomstuj naprzód, abo go do łóżka położyć i opatrować w chorobie, bo gorąc od niego bucha, jak z pieca. Gadajcie wy teraz co robić, bo ja ta na pieniądzach nie siedzę, o zarobek trudno, coraz to mni ludzi znających się na porządnej robocie.

— A co masz, to ci na wódkę potrzebne.

— Nie dogaduj Marcyś, na wódkę nie na wódkę, ale zima za pasem, a komora tak jakby pusta.

— To ta już nasza rzecz. Ostanie i już, wróci, to wróci, a krześcijańską dusze wyganiać precz, to grzych...

— A no juści grzych... ale jedna gęba więcej...

— Dopust Boży i już.

— Ano pewnie. Nie mogło go to chocia o dwie chałupy dalej zanieść do Marchwiaków abo do Gibałów, bogace, to zawdy szczęście mają.

— Cie! Myślisz, żeby go Marchwiaczka przezimowała, albo Gibałka? bogacz to zawdy łakomy, wszelaką biedę wyżenie, byle mu z komory nie ubyło.

— A biedak przygarnie, bo sam wie, co tó bieda. Oj wie, całe życie jeno tyle, co z łyżki do gęby.

— Idźże, Janielciu, a łóżko mu nagotuj jako się patrzy, a ty, stary, ogarnij się i do księdza proboszcza przejdź albo do jegomości, do zarządu, możeby doktora przysłali...

Wielgus po kapelusz sięgnął i ręce wytarł w spodnie:

— Jeno Janielci pomogę, do izby tego wędrownego zatarabanić, bo se sama może rady nie da.

— Tyż! Janielcia ze dwa centnary dźwignie a takiego chudziakaby do łóżka nie zaniesła...

Zafrasowała się jednak na moment Marcjanna Wielgusowa, gdy w izbie sama została, przyszła jej na myśl zima, co już się tam gdzieś czaiła u szczytów i że w izbie palić będzie trzeba, przyszło jej na myśl, że krowina jedna w oborze, a wieprzaczek też jeden...

— Ano, będzie co będzie. Kogo Pan Bóg stworzy, tego nie umorzy. Dopust Boży i już, a jak ona z Janielcią kapkę mniej zjedzą, to się i ten nieboraczek pożywi.

Przeżegnała się, westchnęła i garnuszek z mlekiem do ognia przystawiła, dla wandrownego.

## Rozdział II.

Anielcia klęczała na podłodze i paliła w piecu, mokre drzewo zająć się nie chciało ani rusz... Za oknem wicher dął, rozbijał się z jękiem o bierwiona chaty, jak gdyby ją chciał zmieść z pagórka w dolinę, z sąsiedniej izby dochodziło postukiwanie Wielgusowego młotka.

Jan Sulimirski na łokciu się wsparł i patrzył na daremne wysiłki dziewczyny, na jej policzki wydęte, i oczy nabiegające łzami od dymu, który wtłaczał z powrotem w głąb izby, szalejący na dworze wiatr.

— Drzewo wilgotne, niema Anielcia suchszego?

Spojrzała ku niemu:

— Oj nimam, śniga nawaliło i wszystko zamokło do cna.

A jego pierwszy raz zastanowiło pytanie, skąd bierze się to drzewo, w którego radosny, drgający płomień patrzył, od czasu gdy go gorączka opuściła, z taką przyjemnością.

— A skąd macie drzewo?

— A skądby? Robie na dworskiem, to mi pozwolili nasmykać chróstu, lichy to opał, bo lichy, aleć zawzdy lepszy, jak żaden.

— I dlatego takie mokre.

— A no.

— I sama to smykasz?

— A któżby?

— Nie ciężko ci?

Wzruszyła ramionami:

— Od małości nawykłam dźwigać.

Rozmowa się urwała, dziewczyna znowu w płuca oddechu zaczerpnęła, wydęła policzki i dmuchała zawzięcie, krztusząc się swędem, drzewo syczało gniewnie, jak gdyby go bolał płomień.

Jan Sulimirski z trudem zbierał myśli, tyle tygodni śmierć czaiła się w kątach tej izby, że i teraz jeszcze osłabiony umysł z trudem zbierał i porządkował przebyte wrażenia.

— Długo ja tu u was leżę, Anielciu?

— A no, to i nie wiecie, po godnich świętach już, po nowym roku, a jak przyszliście do nas, to był październik.

— I cały czas żywiliście mnie, pielęgnowali?

— Pielęgnacji to ta dużo nie było, ja do roboty ide, co dnia, najpierw z ziemniakami była robota, teraz się fasole łuska, pierze drze, jest co robić, chwalić Pana Boga. Matusia tu do was zaglądała i ojciec, jak ta czas dorwał. Doktór był dwa razy, powiedział, że może tyfus macie, może co inkszego.

— Nie baliście się?

— Tyż, przez woli boskiej nic się nikomu nie stanie.

— Pewno tyfus miałem, bo i w niewoli, przed ucieczką też na tyfus chorowałem. A kto doktora płacił?

— Ksiądz proboszcz przysłał doktora i wino, nasz pan zarządca jedzenie wam przysyłał, jak tak z wami źle było i koszule przysłał i stare ubranie, będziecie mieli co włożyć, jak wstaniecie.

Siadł na łóżku:

— Tyś wyprosiła!...

W głosie dźwięczał gniew, ból, drżały usta.

Zarumieniła się.

— Co ta takiemu panu koszula albo stary surdut, a wam się przyda, ja wam to stare połatałam, ale...

A jego nagle ogarnęła fala wstydu nad wszystko silniejsza, twarz w dłoniach ukrył i rozpłakał się, jak dziecko. Żebrak, żebrak...

Anielka patrzyła chwilę zdziwiona, nie rozumiała go, nie pojmowała, co się z nim dzieje. Innyby się ucieszył, że bez pieniędzy wszystko ma, jako się patrzy, a ten?...

Czemu to tak?

Posmutniała i ona, tak się cieszyła, że mu przyjemność sprawi, tyle się napracowała wieczorami, by to wszystko oporządzić, a on...

Wstyd mu pewno, że takie wyżebrane.

A ona przecież tylko dobrze chciała, tylko dobrze, nie myślała, że mu ból sprawi, tylko radość. A możeby mu powiedzieć, że jedzenie, to gospodyni ukradkiem dawała, możeby mu zelżyło. Powiedzieć, nie powiedzieć.

Kto ta z takim wie.

Ale że strasznie jej było markotno, gdy zobaczyła, jak się do ściany odwrócił, a suche ramiona, pod tą darowaną koszulą trzęsły się od łkań, więc podeszła i usta przycisnęła do jego ręki...

— Już się na mnie nie żlijcie...

— Ja? Na ciebie? Skądże? Wdzięczny ci jestem. Tylko... Tylko pomyśl taka nędza, wszystko od ob-

cych ludzi, jak żebrak ostatni, ja co niegdyś... Rozumiesz Anielciu... O Boże!

Zrozumiała.

— Widzicie, nie trza o tem myśleć co było, to tak bywa, raz człowiek na górze, raz na dole, taki dopust Boży. Ozdrowiejecie, swoich najdziecie i zapomnicie złego.

Mówiła łagodnie.

— Tyle wam dłużny jestem, Anielciu, i czem się wam odwdzięczę? Czem?

— O już ta nie macie się czem frasować. Zdziebko się mnij zjadło, to się i was pożywiło, jecie, jak ten ptak. Zratowali my was w biedzie, to jak do swoich wrócicie, zratujecie znowu wy kogo i będzie, na większą chwałę Pana Jezusową.

Drzewo się zajęło, buchnęło płomieniem, zadowolona uśmiechnęła się:

— Nie trza wam ta czego?

— A książki skąd?

— Ze szkoły. Przeczytaliście już może, to zalecę i nowe przyniesę.

— Nie, dziękuję ci. A kto kupił mydło i ręcznik?

— I co sie ta tak rozpytujecie, jak nieprzymierzając ksiądz na spowiedzi. Jest to jest. Nie ukradzione.

Zaśmiała się swobodnie, patrząc w jego oczy wilgotne jeszcze i smutne.

— A wyście myśleli, że po chałupach nie wiedzą co mydło i co książka?

Bezwiednie odpowiedział uśmiechem.

— A nie wiedziałem.

— Ano toście się dowiedzieli i już.

— Anielciu...

Zawróciła niechętnie od progu, bo chciała uciec, by uniknąć dalszych wypytywań, ale błękitne oczy chorego patrzały tak błagalnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Przed wyjazdem na kongres

Kochani Czytelnicy!

Gdy niniejszy numer „Przewodnika" dojdzie do Waszych rąk, będę już w drodze do Ameryki na Kongres Eucharystyczny w Chicago. Okręt, na którym mam przejechać Ocean, wyrusza z Cherbourga dnia 9 czerwca. Ponieważ przez kilka dni chcę się zatrzymać w Paryżu i dojechać do Lisieux, sławnego żywotem i śmiercią św. Teresy od Dzieciątka Jezus, dlatego opuszczam Poznań już w pierwszych dniach czerwca.

Mam sobie za miły obowiązek pożegnać się serdecznie z kochanymi Czytelnikami i polecić się najgoręcej Ich przyjaznej pamięci i pobożnym modłom.

Niełatwo mi było powiedzieć sobie ostateczne słowo: Jadę. Wprawdzie nie wstrzymywały mnie kłopoty o pieniądz potrzebny, ponieważ koszta mojej podróży ponosi całkowicie Drukarnia i Księgarnia św. Wojciecha. Ale niepokoje w Polsce, ciężkie położenie kraju, niepewność jutra budziły w duszy wątpliwości, czy jechać czy nie. Rozważywszy, że byłoby wstydem i szkodą dla Polski, gdyby na

# Gawędy Janka Obleciświata

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Okropne dni dzielą nas od owej godziny, w której kończyłem ostatnią Gawędę doniesieniem o rewolucji Piłsudskiego. Dawniejszy naczelnik państwa stanął na czele zbuntowanych wojsk, nasza stolica Warszawa, której nie dosięgły kule dział moskiewskich w roku 1920, przechodziła ciężkie bombardowanie w walce bratniej, polała się krew najlepszej naszej młodzieży, na cmentarzach przybył niepotrzebnie szereg grobów, w których spoczęli żywiciele rodzin i podpory starości matek, popłynęły bolesne łzy osieroconych żon, dzieci, matek, uniosły się do nieba złorzeczenia i przekleństwa na sprawcę, który złamał złożoną przysięgę i podniósł uzbrojoną rękę na Matkę-Ojczyznę! A przytem rząd, co takie piękne wydawał odezwy do narodu, stchórzył i wydał stolicę i kraj na łup rewolucji! Na biedny lud przyjdzie większa bieda! Krajowi, który bawi się zbrodniczo w rewolucję, nikt grosza nie pożyczy, a my bez pożyczki nie damy sobie rady z drożyzną i bezrobociem. Boże, co to jeden zły człowiek sprowadzić może za klęski na naród cały!

I jak tu pogawędzić swobodnie i wesoło z kochanymi czytelnikami, kiedy czeka taki żal przygniata, o to co się stało, a trapi troska o to, co może być w przyszłości! Czyż mogłem się kiedykolwiek spodziewać, że gdy stare oczy moje oglądały chwile zmartwychwstania Polski, będą musiały patrzeć na sromotę rewolucji w kraju i walk bratobójczych?!

O Boże, zlituj się nad krajem nieszczęsnym i nie karz narodu za pogwałcenie Twoich przykazań!

Radbym już złamać pióro i rzucić je w kąt i nie pisać więcej Gawęd. Doprawdy, nietylko sękaty, lecz i pióro mi z ręki wypada na takie niespodziewane zbrodnie.

A tu do mnie jak w dym zwracają się ludzie z prośbami: Janku, nie śpij! Czyż wcale cię o to głowa nie zaboli, że drogość szaleje, rzeźnicy i piekarze nie wiedzą już czego mają żądać, a jaja, mleko i tłuszcze tylko dla bogaczy, złodziejstwa od góry aż do dołu co niemiara? Co ja biedny człowiek mogę na to poradzić? Teraz zwłaszcza gdy Piłsudski swoją rewolucją przewrócił cały porządek do góry nogami! Czy on da biednym ludziom chleb? Czy on wyszuka bezrobotnym zajęcie? Oj, nie lepiej, nie lepiej będzie w kraju...

A jednak nie godzi się rąk opuszczać! Zawsze powiadam, że jak Pan Bóg wyzwolił Polskę z grobu, to przecież nie na to, aby ją źli jej synowie w grobie nanowo zakopali. Więc uszy do góry! Swoje robić, przestrzegać ładu i porządku, pomagać sobie wzajemnie i kochać Polskę nie połową, ale całą duszą.

Niechaj w tym sensie działa na swoich moja szanowna przyjaciółka z pod Strzelna, która także domaga się ode mnie „działania". Pracować pilnie na swojej hubie, doić krówki, grabić siano, to może być dla ojczyzny akurat tak ważną rzeczą, a może jeszcze pożyteczniejsze, niż po próżnicy gardłowanie w sejmie, a spracowane i szorstkie jak końskie grzebło ręce nie gorzej budują gmach państwa niż rączki delikatne i wypieszczone.

Niechaj nikt nie traci nadziei, że będzie lepiej; sami się przecież o to starać będziemy.

Odkładam inne sprawy do chwili, aż się nieco niebo nad nami wyjaśni, ufny w prawdziwość słów, które przed kilku dniami wyczytałem w księdze Woronicza: „Wielki Bóg ojców naszych — On nas nie pogrzebie"!

Pozdrawiam Was serdecznie

uniżony sługa i przyjaciel

*Janek Obleciświat*

takim wszechświatowym Kongresie zgromadzającym ludzi z całej kuli ziemskiej, zabrakło Polaków, polskich księży, polskich biskupów, przyszedłem do przekonania, że mimo wszelkich trudności, jest obowiązkiem stanąć tam do apelu. Powinni zjawić się w tym wielkim dniu eucharystycznym, chociażby nieliczni przedstawiciele katolickiego od 1000 lat narodu polskiego, wraz z kapłanami i biskupami. Miałyżby bowiem w razie naszej nieobecności inne narody mówić ze zdumieniem: Jakto, Polska, o której katolicyzmie słyszymy tak wiele, nie uważała za konieczne, należeć tutaj do chóru wszystkich ludów świata, wyznających wiarę w Chrystusa w Najświętszej Eucharystji?! To na inne zjazdy międzynarodowe, nawet socjalistyczne, garną się Polacy, a tu mieliby żałować ofiar, aby w rzędzie narodów zaświadczyć głośno i uroczyście: I my tu jesteśmy!?



**Kardynał Bonzano,** delegat Ojca św. na kongres eucharystyczny w Chicago.

Cieszę się bardzo, że wielu z Szanownych Czytelników w listach pisanych do redakcji, stanęło na tem samem stanowisku i wyraziło radość, że redaktor „Przewodnika" wybiera się na Kongres.

Jadę więc na Kongres, jadę jako przedstawiciel katolickiej Polski, polskich kapłanów, a przedewszystkiem jako przedstawiciel potężnego wydawnictwa „Przewodnika Katolickiego".

Żegnam Kochanych Czytelników i mówię Wam po staropolsku: Zostańcie z Bogiem!

Będę o Was często myślał i w listach z podróży donosić Wam będę ciekawe szczegóły z drogi i z uroczystości eucharystycznych. A gdy szczęśliwie wrócę do spokojnej, da Bóg, Ojczyzny, opiszę w szeregu artykułów pobyt mój na ziemi amerykańskiej, tej niezwykłej, zawsze ludzi zaciekawiającej krainy.

Polecam Wam gorąco „Przewodnika Katolickiego" na czas mojej nieobecności. Zostańcie mu wiernymi przyjaciołmi sami i zdobywajcie mu jeszcze nowych przyjaciół i zwolenników.

Zostańcie z Bogiem! *X. Józef Kłos.*

---

**Marja Czeska-Mączyńska.**

## Przed Twe Ołtarze...

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie
Za wszystkich Panie!
Za tych, co w walce bratobójczej legli,
Za tych, co prawa i honoru strzegli,
Za tych, co krwawą okryli się sławą,
Tam, pod Warszawą...

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie:
Wróć zgodę Panie!
Niech się nie biją dzieci jednej ziemi,
Nie szarpią Polski rękoma krwawemi.
Dość łez, rozpaczy, buntów i niedoli!
Ta krew... tak boli!

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie,
Wróć zgodę Panie!
Niech ostrzeżeniem będą nam te groby,
A oczyszczeniem ten ogrom żałoby,
Wszakżeśmy bracia! Bronić nam Macierzy
U Jej rubieży!

Przed Twe Ołtarze zanosim błaganie,
Za wszystkich Panie!
Daj nam zrozumieć, że zbawieniem Praca,
Że ona jedna ludom wolność wraca.
Powróć krajowi duchy silne, czyste,
Błagamy, Chryste!

---

## Ze strasznych dni w Warszawie



Fot. Marjan Fuks.
**Karabiny maszynowe przy moście Kierbedzia wymierzone na ludność i wojsko polskie.**



**Wynik walk bratobójczych: mogiły na Powązkach i rozpacz po stracie najbliższych.**
Nie natośmy armję tworzyli, by siała śmierć wśród rodaków.

# Ze świata katolickiego

**Na pamiątkę kongresu eucharystycznego.**

Katolicy amerykańscy zamierzają utrwalić pamięć pierwszego eucharystycznego kongresu na ziemi amerykańskiej przez wzniesienie w Rzymie kościoła pod wezwaniem Bożego Ciała, czyli Najśw. Sakramentu. Kościół ten stanie u stóp góry Watykańskiej, a na patronkę upatrzono św. Juljannę Falkoneri, wielką czcicielkę Najśw. Sakramentu.

# POLITYKA

**Przed obiorem prezydenta.**

Była niepewność, czy zbierze się zgromadzenie narodowe, aby obrać nowego prezydenta. Koła wojskowe sądziły, że Piłsudski ogłosi się władcą nieograniczonym, tego samego spodziewała się część lewicy. Przeważyło jednak zdanie, że trzeba wrócić do konstytucji, i marszałek Rataj mógł wyznaczyć na 31-go maja zgromadzenie narodowe w Warszawie. W następnym dopiero numerze będziemy mogli podać do wiadomości, kto został obrany prezydentem Rzeczypospolitej. Dziś nawet nie są ustaleni kandydaci. W każdym razie marszałek Rataj zarzeka się, by go nie obierano, gdyż „Belweder odczułby jako więzienie", lewica polska głosować będzie na Piłsudskiego, lecz ona nie ma większości. Ani Rusini, ani Białorusini nie kwapią się oddać głosy na niego, a Niemcy milczą. Sam Piłsudski nie wysuwa swej osoby, najwygodniej mu byłoby, tak sądzimy z jego własnego oświadczenia, gdyby ktoś mu bliski potulny objął ten ciężki urząd, rządy zaś wojskowe i rozległe wpływy miałby naprawdę Piłsudski.

Ale i prawica nie obrała zawczasu kandydata, chociaż najczęściej wspomina się nazwisko marszałka Trąmpczyńskiego. Jako osobę godzącą prawicę i lewicę, wysuwają byłego premjera Skrzyńskiego, a nawet jenerała Sosnkowskiego z Poznania, który się postrzelił, aby nie uczestniczyć w walce bratobójczej.

**Szerokie a dalekie zamiary.**

Rząd obecny, chociaż tymczasowy, ma nadzieję dłużej przetrwać, i dlatego snuje szerokie a dalekie zamiary. O co mu chodzi? Zaraz po obiorze prezydenta chciałby od sejmu uzyskać wolną rękę i wydać cały szereg ustaw politycznych i gospodarczych: zmienić prawo wyborcze, przerobić reformę rolną na korzyść obcych narodowości na kresach, zaprowadzić jednolite ustawodawstwo w Polsce, aże to jest rząd lewicowy, z takiej swobody groźneby wynikły dla Kościoła i narodu polskiego szkody. Dziś jednak nawet lewica, przynajmniej poczęści, niedowierza rządowi i nie myśli mu dawać wolnej ręki we wszystkiem. Sądzi ona, że wybory dadzą jej taką większość, że zdoła utworzyć rząd prawie komunistyczny, a wtedy hulaj dusza! wszystko na wywrót, na nice!

**„Uspokajanie."**

Głos kraju jest przytłumiony. Wolność słowa jest skrępowana. Uspokojenie odbywa się przymusowo. Aby usprawiedliwić rokosz, Piłsudski, jako minister wojny, wydał rozkaz do żołnierzy, a w nim określił straszne walki bratobójcze w Warszawie jako „gwałtowną sprzeczkę (!) między kochającymi się wzajemnie braćmi". A przy końcu zażądał szacunku dla siebie „jako tego, który was (żołnierzy) do wielkich zwycięstw prowadzić potrafi". Jednocześnie między żołnierzami urządzane są pogadanki polityczne o wypadkach niedawnych, czyli że wojsko wciągnięte jest do polityki, co wszyscy rozważni uważają za szkodliwe.

Zmiany w armji trwają w dalszym ciągu. Usuwani są jenerałowie i oficerowie nietylko ci, co brali udział w walce po stronie władzy prawowitej, ale również inni, podejrzani o niesprzyjanie władzom obecnym. Trzech jenerałów, którzy bronili prezydenta w Warszawie, ma stanąć, jak czytamy w kilku pismach, przed sądem za rzekome przestępstwo uprawiania zysków. Wywieziono ich daleko — do Wilna.

**Odgłosy w kraju i zagranicą.**

Odgłosy walk bratobójczych są straszne: rodzony brat zabił brata, inny targnął się na życie swoje, gdyż nie mógł przeboleć straty braty zabitego, zaszły także wypadki szaleństwa ze zgrozy.

Zagranica coraz zimniej patrzy na Polskę. Zwłaszcza Francja straciła w nas wiarę. Wietrzy w Polsce prądy komunistyczne. „Wschód idzie!", woła. Ale tak źle chyba nie będzie. Większość narodu jest katolicka, zdrowa moralnie i mężna.

**Niespokojni sąsiedzi.**

Nasi wrogowie-sąsiedzi ruszają się. Szczególnie niespokojni są Litwini. Coś ich korci nadstawić karku, robią figle na granicy, czają się z wojskiem, ale wystąpić nie ośmielają się. Zato Rosja sowjecka bardziej niż dawniej wroga jest wobec Rumunji. Pod pozorem obrotów wojskowych gromadzi na granicy rumuńskiej armję, ale i Rumunja jest gotowa.

**Drożyzna i brak zaufania.**

Nasze wewnętrzne położenie nie zmieniło się na lepsze. Kapitaliści obcy boją się wkładać pieniądze, widząc niedawne walki i uspokojenie niezupełne. To też raz po raz odmawiają pożyczek — dla miast i na elektryfikację kraju. Mimo to rząd zabiega o resztę tej pożyczki, którą był jeszcze Grabski uzyskał w Ameryce. Drożyzna wskutek wywozu zagranicę raczej powiększa się niż zmniejsza. Niedobór w kasie rząd chce pokrywać tak zwanemi biletami skarbowemi czyli krótkoterminową pożyczką wewnętrzną. Prawdę mówiąc, planu gospodarczego ten rząd nie ma. Pracy dla bezrobotnych nie dostarcza.

**Zawsze przeciwko nam.**

Na domiar złego, co nam się prawnie należy, bywa nam odmawiane. Sąd międzynarodowy w Hadze (w Niderlandach) już parokrotnie wydał orzeczenie korzystne dla Niemców, a dla Polski niepomyślne. Parę miesięcy temu rozpatrywał skargę polską na Niemców, że nie zwracają składek ubezpieczeniowych, które Ślązacy składali latami. I cóż orzekł? Że Niemcy mogą je zwrócić razem z temi pieniędzmi, które zobowiązały się uiszczać jako odszkodowanie za wojnę, a że nam odszkodowania nie płacą, tylko Francji, Belgji i Anglji, więc nic z miljonowych składek, tak jakby ogień je strawił! Teraz znowu Niemcy wystąpiły ze skargą, że rząd polski zabrał fabrykę azotu w Chorzowie. I sąd przyznał rację Niemcom, chociaż to była fabryka rządowa niemiecka, tylko podstępnie sprzedana niemieckim przedsiębiorcom. Podobnież nie możemy wywłaszczać niemieckich obszarników na Śląsku. Prawda, że nie wszyscy sędziowie byli tego zdania, a nas zdanie sądu międzynarodowego nie obowiązuje.

**Różne wieści.**

Zjazd rozbrojeniowy jest jałowy: Francja i Anglja mają zupełnie inne poglądy na rozbrojenie. Francja woła: rozbrójcie fabryki i okręty! Anglja żąda: rozbrójcie żołnierzy! I zbrojenia trwać będą nadal.

Abd el Kerim, wódz powstańców marokańskich, pobity doszczętnie, oddaje się w niewolę Francuzom.

W Anglji trwa dalej strajk górników: robotnicy nie godzą się na niższe płace, właściciele nie chcą zamknąć kopalń dających straty, a rząd wobec tego nie chce udzielać zasiłków.

Ataman Petlura, znany z walk z Polakami i bolszewikami, zabity został w Paryżu. Zabójca żyd uczynił to z zemsty za znęcanie się Petlury nad żydami na Ukrainie w r. 1918-19.

**Dzwony w Orchowie** w niedzielę dn. 25 kwietnia poświęcił miejscowy proboszcz x. Skoracki, aby na chwałę Bożą dzwoniły. Na większym dzwonie widnieje napis łaciński, po polsku brzmi on: Żywych wołam, umarłych opłakuję, błyskawice łamię; na mniejszym zaś jest napis w tłumaczeniu: Anioł Pański zwiastował Pannie Marji. Dzwony wykonane są w odlewni dzwonów A. Białkowskiego, Poznań-Wilda, ul. Strumykowa 8.

## Poradnik prawny

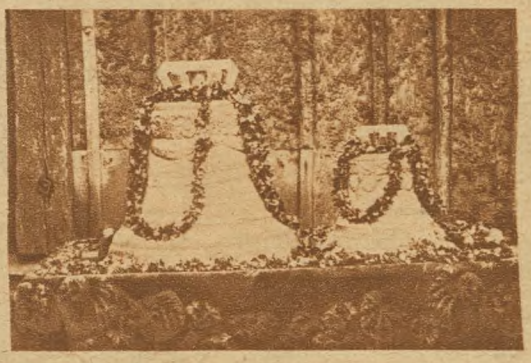
**Antoniewo.** Stare noty niemieckiego Banku Rzeszy są zdewaluowane i o obowiązku przywrócenia im przez rząd niem. dawnej wartości nic nam niewiadomo. — **A. P. Lublin.** Przerachowanie odbyło się prawidłowo. Osiągnięcie przerachowania wyższego jest mało prawdopodobne.

**Dzieci polskie na wygnaniu** w Przywozie na Morawach pobierają naukę w szkole polskiej. Dawniej szkoła liczyła tam przeszło 400 dzieci rodziców Polaków tutejszej kolonji polskiej. Z tego pozostało dziś zaledwie 70 dzieci, ale prawych, które mimo różnych trudności jeszcze do szkoły polskiej uczęszczają. Szkołę tę należącą do Tow. Szkoły Ludowej dziś utrzymuje „Macierz Szkolna" w Cieszynie.



**Polacy w Medjolanie** (we Włoszech).
Zarząd Koła polsko włoskiego w Medjolanie: od lewej do prawej siedzą pp. Jerzy Czaplicki (bibljotekarz), Józef Kossowski (sekretarz), Czesław Sławski z Poznania (przewodniczący), Zdzisław Marski (konsul), Katarzyna de Luke (zast. przewodniczącego).

**Ofiary walki bratobójczej:** Z 57 pułku piech. zginęli Wielkopolanie: Jańczak Walenty (Szkudła), Saterski Michał (Mikołajewo), Sztul Franc. (Zadory), Rais Wawrzyn (Lisbon), Bryk Piotr (Czeskie-Nowe), Pluskota Michał (Wielkie-Łąki), Wachowski Antoni (Chobienice), Ratajczak Aleks. (Piotrowo), a z 58 p. p. Węglewski Józef, Suchocki Jan, Błaszczak Sylwester (Poznań), Kufel Zygm. (Bydgoszcz), Stachowiak Winc. (Rostworowo), Antkowiak Winc. (Kurnik), Dworek Wiktor (Pokrzywnica), Dworniczak Walenty (Naramowice), Aksamski Franciszek (Wojnowice), Gramsz Stan. (Chłudowo).



**Dzwony do kościoła w Orchowie p. Mogilnem.**
Poświęcone d. 25 kwietnia przez x. proboszcza Skorackiego.

## Odpowiedzi Redakcji

**Z. W.** Wiersz „Wojna" nieaktualny, wiersz „Niestety" pod względem formy i myśli wadliwy. — **Kaz. Związ.** Nie ma Pan natchnienia poetyckiego. — **Forman. Opal.** Niech Pan napisze do szk. kawal. w Śremie lub w P. K. U. najbliższej dowie się. — **J. Wojtk.** „Franek i Julka" i wiersze nie nadają się do druku. — **St. Słon. Gł.** „list do Polek" należałoby przerobić, w tym układzie nie jest odpowiedni do druku. — **K. I. M.** takiego zakładu w Poznaniu niema. — **B. S.** „Los kwiatków" w koszyku.

**Zebranie w sprawie obchodu 7000 l. jubileuszu św. Franciszka z Asyżu** odbędzie się 18 b. m. w salce Al. Marcinkowsk. 22 I p. Zaprasza się xx. dyrektorów kół tercjarskich i proboszczów, gdzie niema lecz gdzie był trzeci zakon.

X. Bajerowicz,
o. R. Gościński.

## Śluby cywilne i rozwody

Episkopat polski zwracał się dwukrotnie do narodu w sprawie ustawodawstwa małżeńskiego. Raz w r. 1920, drugi raz w r. 1926. Czy jednak wiemy wszyscy, co to jest małżeństwo? Czem się różni od kontraktu cywilnego? Co o małżeństwie mówi społeczeństwo i prasa? Jakie są argumenty rozwodowe? Co uradziła Komisja kodyfikacyjna? Jakie jest ustawodawstwo małżeńskie w innych krajach? Jakie konkretne postulaty winniśmy wysuwać w tej sprawie na wiecach i zebraniach? Odpowiedź na te pytania znajdziesz w książce X. Dr. Fr. Mirka, p. t. „W obronie małżeństwa" str. 128, cena 2 zł. Księgarnia św. Wojciecha. Poznań Al. Marcinkowskiego 22.

## Kalendarz

6 czerwca. Niedziela — **Norberta,** biskupa. — 7 czerwca. Poniedziałek — **Roberta,** opata. — 8 czerwca. Wtorek — **Medarda,** biskupa. — 9 czerwca. Środa — **Pryma i Felicjana.** — 10 czerwca. Czwartek — **Małgorzaty,** królowej. — 11 czerwca. Piątek — **Najśw. Serca Jezusowego.** — 12 czerwca. Sobota — **Onufrego,** pustelnika.

**Adorację Najśw. Sakramentu mają następujące parafje** Niedziela: Żerniki. Poniedziałek: Barcin. Wtorek: Chomiąża. Środa: Gąsawa. Czwartek: Góra p. Żnin. Piątek: Ludzisk i Dalewo. Sobota: Mogilno i Dolsk.



**Dzieci polskie na wygnaniu w Przywozie na Morawach** w Czechosłowacji (jedna grupa).
W środku x. Józef Kwiczala, Polak ze Śląska.



**P. Stanisław Mielcarski,** nauczyciel w Borku pod Koźminem, odznaczony orderem „Polska Przywrócona", od lat 57 wychowuje dziatwę polską w duchu szczerze narodowym i katolickim.